

## Fragment relacji świadka historii



**IRENA BUKALSKA**

ur. 1948, Bystrzyca Kłodzka



<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Dzierżonów, 1980–1989
--------------------------------------	-----------------------

### Irena Bukalska wspomina Wojciecha Jaruzelskiego

Pana Wojciecha Jaruzelskiego, nauczyciela II Liceum Ogólnokształcącego, później już emeryta, poznałam jeszcze w czasie tworzenia „Solidarności”. Szkoła Podstawowa nr 5 w Dzierżonowie, którą reprezentowałam, jako trzecia albo czwarta zarejestrowała się, mając struktury „Solidarności”. Oczywiście, ja je tworzyłam w tej szkole. Należeliśmy do grupy, która organizowała „Solidarność” w poszczególnych szkołach. Wówczas moje kontakty z panem Jaruzelskim były bardziej luźne. Wiedziałam, kim on jest. Tak było do stanu wojennego. Natomiast ściślej zaczęliśmy współpracować już po ogłoszeniu stanu wojennego. Ale wcześniej przypominam sobie, że jako delegaci pojechaliśmy na zjazd do Wałbrzycha, do kopalni „Thorez”. To było 12 grudnia. W olbrzymiej sali reprezentanci różnych środowisk i zawodów. Wojtek Jaruzelski zapisał się do głosu. Chciał coś powiedzieć. Na tym zjeździe atmosfera była bardzo podniosła. Aczkolwiek wiem, że krążyły tam ulotki podrzucone przez ubecję, które miały na celu wywołać zamieszanie wśród nas. Ktoś odczytał ich treść i mówił, że absolutnie nie należy tego brać pod uwagę, bo to są ubeckie materiały. No koniec spotkania pytam Wojtka: *Dlaczego nie poszedłeś i nie wypowiedziałeś się?* A on na to: *Przemyslałem i nie zabrałem głosu ze względu na moje nazwisko i imię.* To mnie bardzo zaskoczyło.

Pamiętam, że przyjechaliśmy pociągiem do Dzierżonowa i było strasznie zimno. Poszliśmy z mężem na imieniny do znajomych i rano wtedy dowiedzieliśmy się, że został ogłoszony stan wojenny. Konsternacja, niedziela rano.

Tydzień już trwał stan wojenny, a ja szukałam kontaktów, bo nie wiedziałam, jak w takiej sytuacji będzie się zachowywała „Solidarność”. Wiedziałam oczywiście, bo głosy dochodziły, że ileś osób zostało internowanych, gdzieś wywiezionych. Trafiłam do Magdy Gadzinowskiej, która tworzyła „Solidarność” Szkole Podstawowej nr 1. Magda powiedziała: *Spotkajmy się.* Wtedy właśnie przyszedłam do niej. Obecny był Wojtek Jaruzelski i kilka jeszcze innych osób. W zasadzie nie wiedzieliśmy, co robić. Wiedzieliśmy, że do naszej siedziby Solidarności Nauczycielskiej weszły jakieś służby. Mateusz [Cegielka – dop. red.] wcześniej zabrał jakieś materiały. I siedziba została zamknięta. Spotykaliśmy się, oczywiście tajnie. Kilka osób, które zgłosiły się, że będą działać w strukturach podziemnych, wycofało się z jakichś powodów. Później Magda Gadzinowska wyjechała i zostaliśmy tylko w trójkę: ja, Wojtek Jaruzelski i Mateusz Cegielka.

Zaczęliśmy tworzyć struktury podziemne w szkołach na terenie powiatu dzierżonowskiego. Wojtek na swoim słynnym rowerze, wiele osób to pamięta, jeździł do tych szkół. Zawoził materiały, kontaktował się z ludźmi, którzy tam stali na czele „Solidarności” podziemnej. Zbieraliśmy składki. Oczywiście nadaliśmy pseudonimy poszczególnym szkołom. Ludzie się bali, byli zastraszeni. Pozyskaliśmy czternaście szkół z terenu dzierżonowskiego. Wojtek z tej naszej trójki miał największe doświadczenie, jeśli chodzi o działalność konspiracyjną. Przekazywał nam, jak działa ubecja i co mamy robić, żeby nie wpaść. Najbardziej „wrywny” był Mateusz, więc zawsze się sprzeczał z Wojtkiem. Podzieliliśmy zadania w strukturach podziemnych. Ja, jako że skończyłam bibliotekoznawstwo, prowadziłam bibliotekę. Mateusz głównie zajmował się pisaniem artykułów oraz kontaktami z poszczególnymi szkołami. Zresztą ja też. Nad całością czuwał Wojtek Jaruzelski.

Tak było do 1986 roku, kiedy do nas przyszedł ksiądz Araszczuk i kiedy biskup Gulbinowicz pozwolił utworzyć tutaj Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Mieliśmy już siedzibę w kościele Maryi Matki Kościoła w Dzierżonowie. Tam już

półlegalnie spotykaliśmy się. Przyjeżdżały do nas różne osoby przede wszystkim z wykładami historycznymi. Przypominam sobie Krzysztofa Turkowskiego. Coraz więcej ludzi należało do tego Duszpasterstwa. Oprócz działalności w Duszpasterstwie Ludzi Pracy, mieliśmy również spotkania wyjazdowe do różnych miejscowości. Spotykaliśmy się z większą rzeszą ludzi. We Wrocławiu spotykaliśmy się z niezapomnianym księdzem Orzechowskim. Oczywiście Wojciech Jaruzelski uczestniczył w tych spotkaniach. Podejmowaliśmy wówczas różne decyzje. Pamiętam spotkanie z panem Markiem Muszyńskim, fizykiem z Politechniki Wrocławskiej. Jedno ze spotkań odbywało się gdzieś w okolicach górskich i trwało trzy dni. Ucieszyliśmy się, bo na tym spotkaniu miał być Władysław Frasyniuk. Pamiętam, że Mateusz był wówczas zafascynowany Frasyniukiem. A on nie przyjechał. Byliśmy zawiedzeni, bo właściwie jechaliśmy dla niego. Wojtek miał kontakt z Wrocławiem, jeśli chodzi o prasę i książki. Ja tych książek miałam około dwustu woluminów. Oczywiście, bałam się strasznie, bo mieszkałam w bloku, więc za bardzo nie było gdzie trzymać tych książek. Ale do końca te dwieście książek miałam. Oczywiście wypożyczałam je. Spotykaliśmy się również w domach, najczęściej u Wojciecha Jaruzelskiego. Gdy Andrzej Piątek przyjeżdżał z wypakowanym plecakiem, to wiedzieliśmy, że mamy nowe materiały. br Któregoś razu wyszliśmy ze spotkania u księdza Araszczuka w kościele: ja, Romana Musiał i Janina Rząsa. A naprzeciw kościoła stoi milicja. Nie wiedziałyśmy, czy mamy się cofać do księdza Araszczuka. Co robić? Dałam hasło: *Janina, idziemy do twojego samochodu*. Ona miała malucha. Miałyśmy te materiały zawieźć do Wojtka Jaruzelskiego. Podjeżdżamy pod dom Wojtka Jaruzelskiego, a milicjanci już stoją przed tym domem. Wzięłam dużą torbę Romany Musiał i zaniiosłam te materiały do Wojtka. Mówię: *Milicja stoi przed twoim domem*. A on na to: *Nie pierwszy raz*. Wziął te materiały. Ale chyba się nie ośmielili wejść do niego, chyba ze względu na generała. Przypominam sobie inne wydarzenie. Po śmierci księdza Jerzego Popieluszki, 13 grudnia w Bielawie odbywała się msza za Ojczyznę. Wojtek zadzwonił do mnie: *Czy możesz załatwić jakiś samochód, żebyśmy pojechali na tę mszę? Będę miał szczególną osobę, którą chciałbym zabrać do Bielawy*. Poprosiłam kolegę i podjechaliśmy pod dom Wojtka. On wyszedł z jakąś kobietą. Coś powiedział o niej, ale ja nie dosłyszałam. Dopiero po mszy przyjrzałam się jej. Wysoka, młoda kobieta. Wojtek mi wtedy powiedział, że jest to siostrzenica generała Jaruzelskiego. Tak więc miałam okazję ją poznać. Ona oczywiście była w opozycji do generała. Prawdopodobnie pisała pracę doktorską na temat bibliotek kościelnych. I mogła na naszym terenie też jakieś biblioteki odwiedzać. Z Wojtkiem byliśmy właściwie do samego końca. Wojtek po 1989 roku pracował w „Solidarności”, już w tej nowej „Solidarności”. To był człowiek bardzo ideowy, życzliwy, któremu na sercu leżała Polska. Wspominam go bardzo ciepło. I chyba wszyscy go w Dzierżoniowie znają jako profesora oraz jako sportowca, który jeździł na rowerze. Do tej pory, jak widzę kogoś na rowerze, to od razu kojarzy mi się z Wojtkiem Jaruzelskim.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	7 lipca 2021, Dzierżoniów
<b>Rozmawiał/a</b>	Jadwiga Horanin
<b>Redakcja</b>	Jadwiga Horanin
<b>Prawa</b>	Forum Dialogu Między Kulturami